Rok XIVty. Nr. 15.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — Niedziela druga po Wielkiéjnocy, dnia 14. Kwietnia 1850.

Religia.

Wykład modlitwy Pańskiéj, czyli: Ojcze nasz.

(Ciąg dalszy.)

P i ą t a p r o ś b a w O j c z e n a s z. *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.*

Aż dotąd objaśniłem wam pierwsze cztery prośby w Ojcze nasz. W prośbach tych błagamy Ojca niebieskiego o rzeczy koniecznie nam potrzebne, o wszystkie rzeczy dobre. Pozostają jeszcze 3 prośby. W tych pozostałych 3ch prosimy Boga o odwrócenie wszystkiego złego. Rzeczami takiemi złemi są: grzech, pokuszenie do grzechu i złe wszelkie.

W piątéj prośbie prosimy Pana Boga o odpuszczenie grzechów naszych. Brzmi bowiem prośba ta, jak dobrze wiecie, tak: *I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.* Wyraz pierwszy w prośbie téj o d p u ś c i ć znaczy tyle, co darować, zgładzić, wymazać, zapomnieć, nigdy już nie żądać. Gdy więc Ojca niebieskiego prosimy, aby nam odpuścił nasze winy, pragniemy, aby On wszystko zapomniał, nigdy o tém nie pamiętał, nigdy nie żądał od nas tego wszystkiego, cokolwiek Jemu winniśmy. Jedném słowem, wszystko On nam ma darować, wszystko odpuścić, czegokolwiek tylko od nas ma prawo żądać, co Jemu podług praw Jego świętych słusznie się należy. Jestto prośba bardzo ważna. Wyrażamy w niéj to, że niejako chcemy, aby Pan Bóg od prawa swego, które ma, odstąpił, od prawa ukarania nas za grzechy i złości nasze, i aby od nas grzechami naszemi zaciągnionego u Niego długu już nie żądał. Nie mówimy tu o d p u ś ć m i, lecz o d p u ś ć n a m, a to dla tego, że nie za siebie samych, lecz za wszystkich się modlimy, żeby wszystkim Pan Bóg winy odpuścił. Z téj saméj przyczyny mawiamy także n a s z e winy. Gdy co dobrego uczyniliśmy, to ten dobry uczynek mamy do zawdzięczenia łasce boskiéj. Nie my, lecz łaska boska w nas czyni dobre. Sami sobie niczego dobrego przypisać nie możemy; „bezemnie niczego dobrego czynić nie możecie", mówił Zbawiciel nasz. Gdy zaś grzeszymy i złości popełniamy, to te grzechy i złości są naszém dziełem. Pan

Bóg ma udział we wszystkiém dobrem, które czynimy, lecz On nie ma udziału w złem, które popełniamy. Dlatego słusznie bardzo mówił mąż pewien, wielce święty, biskup Augustyn: „Co w człowieku jest dobrego, to Pan Bóg uczynił; a co w nim złego, to człowiek sam.“ Dlatego téż mawiamy w prośbie téj: nasze winy; i zaprawdę one są naszemi winami w całém znaczeniu tego wyrazu. Winami zaś naszemi sąto długi, które zaciągamy u Pana Boga; niemi są grzechy nasze i kary za nie. Przez grzech staje się człowiek dłużnikiem Pana Boga. Gdy człowiek grzeszy, pogardza Bogiem, nie pyta o Niego i o to, co On nakazuje i czego zakazuje. Obraża więc Boga, znieważa Go i pozbawia chwały, która się Jemu od nas należy. Kto rzecz jaką ukradł, oddać ją winien i krzywdę uczynioną nagrodzić. Lecz człowiek nie jest w stanie nagrodzić Panu Bogu krzywdę przez grzech uczynioną, i musiałby pozostać na wieki dłużnikiem Pana Boga, azatém grzesznikiem; gdyby nasz najukochańszy Zbawiciel nie zapłacił za niego długów. Upraszamy przeto Ojca niebieskiego w téj prośbie, aby z miłości ku Jezusowi Chrystusowi nam nasze grzechy darował, odpuścił i o nich zapomniał. Ponieważ zaś bliźni nasi tak samo są grzesznikami i dłużnikami Pana Boga, przeto upraszamy Go, aby także naszym bliźnim grzechy odpuścił i darował.

Rozmaitości.

Mały Tomek z Jabłonny.

(Dokończenie.)

W Październiku łatwo się dają w sidła ptaszki łapać; Tomek wiedział o tém; w Jabłonnie byli tacy, którzy małe ptaszki zabijali, skubali, czyścili, kładli na rożenki i tak na przedaż do Warszawy wozili. Tomek wystarał się o siatkę, nauczył się, jak ją zastawiać; umyślił dostarczać ludziom téj zwierzyny, i wielką sobie intratę z tego polowania obiecywał. — Matka swojém przędzeniem, on swojemi usługami, tyle zarobili, że przez lato głodu nie doznali, ale na zimę żadnego nie mieli funduszu! Już się zbliżała; o zapasie drzewa, zboża, jarzyn, wszyscy myśleli, a Małgorzata i grosza na to wszystko nie miała! W Tomku aż serce drgało z radości, kiedy sobie pomyślał: że za swoje ptaszki może choć furkę drzewa zakupi. Zastawił więc wieczorem swą siatkę. Nazajutrz skoro zwyczajne usługi koło matki zrobił, pobiegł do tego miejsca; w drodze napotkał panią Wojciechową, żonę wójta. „Tomku, Tomku!“ zawołała na niego — „pójdź do mnie, mam dla ciebie robotę. Poukładasz mi pięknie jabłka na słomie, ale pierwéj obetrzesz każde.“ Tomkowi było pilno do ptaszków, ale pani Wójtowa była bardzo dobrą i bogatą, mógł od niéj co dla matki dostać, a to było Tomka najgorętsze żądanie! poszedł więc z nią, zrobił co mu kazała; zabawił więcéj niż godzinę; dała mu krajanek séra i dwa duże czerwone jabłka. Tomek schował sér do jednéj kieszeni, a że w drugiéj wielkie były dziury, włożył jabłka za sukmankę; świeżością i okrągłością wyrównywały jego policzkom. Podziękowawszy pani Wójtowéj, pobiegł co prędzéj do ptaszków. Z daleka ujrzał koło sieci wielkie ich mnóstwo, zbliżył się po cichu, spuścił sieć, ale jeszcze niewprawny, niezręcznie

to zrobił. Poleciały w górę przelęknione ptaszki, złapały się tylko dwie czeczotki i czyżyk. Uradowany jednak tym pierwszym połowem Tomek, odstawił sieć ostrożnie i wszystkich trzech dostał. Czeczotki włożył do kapelusza, a czyżyka wziął do ręki. „O kochany mój ptaszku,“ mówił do niego, głaskając go i całując; „jakie masz piękne piórka! gdybym był bogaty, zarazbym ci kupił klatkę, i chowałbym u siebie! takbyś dużo jadł! ale ja biédny muszę cię przedać! zabiją cię, oskubią, na rożenek wsadzą; ach! jak mi cię żal, mój biédny czyżyku! (Tu Tomkowi łzy się z oczu puściły.) Żeby nie dla matki, to jabym cię zaraz puścił; może i ty masz matkę? nie gniewaj się więc, że ja daleko bardziéj kocham moję matkę od ciebie!“ Tomek mówił to wszystko do swego czyżyka, wracając do domu drogą. Kiedy kończył ostatnie słowa, usłyszał za sobą stąpanie koni, i głos jakiś, który na niego wołał: „Chłopczyku, chłopczyku! co ty tam tak rozprawiasz?“ Tomek się zląkł, obejrzał się i wypuścił czyżyka; ptaszek w momencie jednym znikł z jego oczów; chłopiec chciał biédz za nim, kiedy obróciwszy się lepiéj, spostrzegł pana prześlicznéj urody, bogato ubranego, na koniu, a za nim kilku innych mniéj wystrojonych. Tomek poznał zaraz, że to jakiś Wielmożny; chciał się ukłonić, zdjął kapelusz, i wyleciały mu drugie dwa ptaszki! W najżywszéj rozpaczy nie zważając na przytomność tylu panów, rzewnie płakać i narzekać zaczął. Ten sam pan, który na niego wołał, zapytał się go przyjemnym głosem, dlaczego tych ptaszków tak żałuje? „Tak,“ odpowiedział Tomek łkając, „nie mam żałować! kiedym za nie miał matce furkę drzewa kupić.“ „To twoja matka musi być bardzo biédna?“ „Zapewne, że biédna, a do tego i chora; o moje ptaszki! o moje ptaszki!“ „Żebyś ich tak bardzo nieżałował, to ja ci dam daleko więcéj, niżeli były warte.“ To mówiąc bogato przybrany Pan, dobył dukata z kieszeni, i wsunął go w rękę Tomka. Tomek podskoczył z radości, skłonił się nisko, obtarł oczy i zawołał: „O! teraz zupełnie jestem szczęśliwy! i ptaszków nie oskubią, i matce pieniądz zaniosę!“ — „Czy twoja matka tu mieszka?“ zapytał się go jeszcze Pan. „Tu nie daleko, zaraz w téj chatce w bok.“ — „W téj lepiance, coto ją ledwo widać z ziemi?“ „W téj saméj; o! jak ona będzie szczęśliwa! jużbym rad jak najprędzéj być u niéj!“ — „No, to idź i bywaj zdrów! może się jeszcze z sobą zobaczymy.“ „O! dobrze,“ zawołał Tomek, kłaniając się kapeluszem. — Wtém odjechał Pan i z nim wszyscy inni, a chłopiec ruszył, co sił miał, do domu. — „Matko, matko!“ zaczął na nią wołać jeszcze przed drzwiami, „dziś mi się powiodło; dostałem od pani Wójtowéj séra i jabłek, a od jednego prześlicznego Pana jakiś grosz żółty, jakiegom jeszcze nigdy nie widział.“

Małgorzata zadziwiła się niezmiernie, gdy zobaczyła dukata. Zaczęła się wypytywać o całą przygodę. Jak jéj Tomek wszystko opowiedział, — „toś ty z samym księciem rozprawiał!“ zawołała z radości. „Z księciem!“ krzyknął Tomek; „ach Boże! i któżto jest ten książę?“ „Cała Jabłonna i wiele innych włości,“ odpowiedziała Małgorzata, „należy do zacnego, do kochanego Pana; nazywa on się książę Józef Ponia-

towski. Jeszcze byłam dziewuchą, kiedym już o jego dobroci, o jego cnotach słyszała; on prowadzi teraz Polaków wszystkich na wojnę, a sam wszędzie jest najpierwszy; nie zważa na kule, na pałasze, na ogień, bo powiada: że mu ojczyzna milsza jest nad życie! Już nie raz Polskę ocalił; a chociaż z królów polskich pochodzi, chociaż jak król jaki wygląda, chociaż jest poważany od samych nawet cesarzów, jednak mile rozmawia z najprostszym człowiekiem.“ — „O prawda!“ przerwał jéj Tomek; „on do mnie mówił tak grzecznie, jak czasem pan Wójt nie zagada, a przecież on większy pan od pana Wójta; a żebyś wiedziała matko jaki śliczny! oczy ciemne, twarz miła, a wąs jaki! czapkę miał trochę na bakier, i tak mu z tém pięknie było! Ale żem ja go dotąd jeszcze nie widział?“ — „On tu nie mieszka,“ rzekła Małgorzata; „czasem tylko przyjeżdża, i nie długo zabawiwszy wraca. Co innego ma do roboty. On całém wojskiem polskiém komenderuje, ma o czém myśleć! Oj, żeby mój Janek żył! pewnoby i jemu i nam dobrze się działo pod tak dobrym wodzem.“

Jeszcze rozmawiali, kiedy zapukał ktoś do chatki; Tomek pobiegł otworzyć, i zobaczył jednego z tych Ichmości, którzy z księciem jechali. Wszedł, zaczął chwalić Małgorzacie syna; powiedział, że w rzeczy samej z samym księciem rozmawiał i bardzo mu się podobał; wypytywał się biednéj kobiety o wszystkie jéj nieszczęścia. Małgorzata opowiedziała mu wszystko śmiało i wysławiała dobroć księcia. Odszedł posłaniec, a wychodząc powiedział jéj: „Cieszcie się, poczciwa kobieto, skończy się wasza nędza, tém rychléj jeszcze, iż mąż wasz był żołnierzem.“ — W istocie tego samego dnia dowiedziała się Małgorzata, że obok téj chatki, jeszcze przed zimą, postawią umyślnie dla niéj inną nową; że książę kazał jéj wyznaczyć kawał gruntu na ogród, krowę, sto złotych na zapomogę i na leki. Stało się tak wszystko; uszczęśliwiona Małgorzata poradziwszy się biegłego lekarza, wkrótce wyzdrowiała. Jak drugi raz książę do Jabłonny przyjechał, już mogła pójść do pałacu z synem, paść księciu do nóg i podziękować za jego dobrodziejstwa. Zaczęła Tomka posyłać do szkoły; wpajała w niego te cnoty, których już tak szczęśliwe miał zarody, i dzień nie minął, żeby nie prosili oboje gorąco Boga o życie, pomyślność i zdrowie dla swego dobroczyńcy! Nie wysłuchał Wszechmocny tych próśb wdzięczności; skryte on ma w sprawach swoich widoki! W parę lat po tym wypadku, właśnie w tym samym miesiącu Październiku, zginął bohatér! Nie mógł przeżyć straty ojczyzny, i w nurtach Elstery znalazł koniec chlubnego życia!

Jeżeli Polska cała, Europa, wszyscy cnotliwi ludzie, opłakiwali zgon Poniatowskiego, nie mniéj był żałowanym w skromnéj chacie Małgorzaty. Dotąd jeszcze nietylko ona, ale i wszyscy włościanie ze łzami go wspominają. Te łzy ludu, równie jak głośne pochwały i pomniki z głazu, zaprowadzą go do nieśmiertelności! bo ten tylko prawdziwie wielki, tego imię przetrwa wieki, którego czyny roznosi sława, a pamięć kmiotek w lepiance błogosławi!

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *J. Kotecki* w Kościanie.)